Cena 2 fr. Prix 2 fr.

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Paris (X^e)
Telefon: PROvence 12-73.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout

Ceny ogłoszeń
za wiersz petitowy na str. 4-ej - 8 fr.
w tekście - 20 fr.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Najlepszą polską propagandą byłaby polska pomoc okazana Finlandji.

ROK XVIII. Nr. 5 18 LUTEGO Février 1940 roku. "LA PAROLE" TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Ignacy Matuszewski

O celach wojny

"Polskę łączyły i łączą z sojusznikami węzły umów, zawartych na stopie równości, umów, które będą dochowane — inaczej cała wojna, wojna o Europę, wojna o wolność, wojna o prawo — a więc wojna o świętość uroczyście zaciągniętego zobowiązania, wojna o wartość danego słowa byłaby kłamstwem. Pokój zawierać będą Anglja, Francja i ci co się do wojny po ich stronnie przyłączą — inaczej pokój byłby kapitulacją Europy."

To stanowisko, jedyne stanowisko słuszne, jedyne uczciwe, jedyne na jakim stać nam wolno, wobec tych, co tam zostali aby walczyć i ginąć, jedyne na którem stać *muszą* nasi sojusznicy nie tylko dlatego, aby dochować wierności danemu słowu, ale i dlatego aby uszanować ogrom ofiary, jaką Polska złożyła i składa bezustannie dla wspólnej sprawy — to stanowisko daje prawa i zarazem nakłada zobowiązania. Porównu z innemi, myśl polska ma szukać podstaw przyszłego pokoju, rysować plany tych fundamentów, na których zbudowany być powinien nowy, porządek świata. Kiedyś, we właściwej chwili Rządowi przypadnie odpowiedzialne zadanie ostatecznego ujęcia i przedstawienia poglądów i żądań Polski. Obecnie jest czas po temu, byśmy je rozważali swobodnie między sobą. Wobec rozpostarcia nad krajem całunu ciszy — za nich, za nich dalekich, najbliższych, milczących i milczeniem tem wołających najgłośniej — trzeba usiłować wypowiedzieć to, co im piersi rozsadza i serca rozrywa. To już nie prawo. To już tylko obowiązek. Obowiązek, od którego nie można się uchylać.

Cele wojny. Cele *wojny* — to cele tak wielkie, że *warto* dla nich umierać, że *wolno* dla nich zabijać. Muszą być takie — inaczej wojna byłaby absurdem. Dlatego mówić o celach wojny — to znaczy mówić o czemś ogromnem i wzniosłem, do czego, zbliżać się należy z poczuciem własnej małości, ze świadomością własnego, osobistego nieprzygotowania. Cele wojny — to to, co tkwi jako najgłębsze, dojmujące uczucie w miljonach męskich piersi, przeciwstawiających się śmierci. Jakże to ująć i scałkować? Cele wojny — to to, co wydobyć ma z ludzi poświęcenie i heroizm, poryw i wytrwałość, zaciętość i ofiarę. To, co tkwi w *każdej* piersi żołnierskiej, co odnaleść można w oczach każdego walczącego o wolność — i tu w rowach strzeleckich i tam, w Polsce, gdzie las szubienic wyrasta wśród lasu krzyży, i w kraju nocy polarnej, gdzie jakość zwycięsko przeciwstawia się ilości — to najogólniejsze i największe *wspólne* cele wojny.

Ale marynarz angielski, co śród jednostajnego pochodu fal szuka okiem śladu łodzi podwodnej, marzy, musi marzyć o dniach, co nadejść winny, dniach, kiedy białym i zielonym brzegom Anglji nie będzie już więcej grozić podstępna śmierć przekradająca się pod falą, ani srebrzyste klucze wysoko pod niebem ciągnących ptaków zniszczenia. Ale Polak, stający nocą pod lufami plutonu egzekucyjnego musi pomyśleć w ostatniej chwili życia — o czasach, kiedy nad pszenicznemi, nad żytniemi łanami jego kraju zawiśnie wreszcie pogodny dzień prawdziwego pokoju, a dzwon Zygmunta uderzać będzie spokojnie, na radość bijąc nie na trwogę. Musi tak pomyśleć, aby rozumieć za co umiera. Ale lotnik francuski zawieszony między niebem i ziemią nad zamgloną kartą swego kraju — musi we mgle tej dostrzegać przyszłość daleką i słoneczną, przyszłość w której dzieci mogły śmiać się głośno i rosnąć swobodnie — musi, aby przyjąć tam, w górze walkę, z której jeden tylko wyjść może z życiem.

Prócz wspólnych wszystkim celów wojny istnieją tam właśnie gdzie wojna ostatecznie się rozstrzyga, to znaczy w duszy prostego żołnierza" — cele własne, najbliższe, cele rodzące się z miłości własnej Ojczyzny. I jeśli dziś należy mówić o celach wojny — to dlatego między innemi, że tem pewniej tem prędzej, tem łatwiej wojna skończy się tryumfem słusznej sprawy, im bardziej i im prędzej ograniczone, własne cele każdego z krajów sojuszu — zostaną zrozumiane, zostaną przyjęte przez inne kraje sojuszu, im zupełniej staną się także *wspólnemi celami wszystkich.*

Jakże my Polacy, widzieć powinniśmy ogólne i własne cele wojny?

Należy tu zacząć od pewnego, niedostatecznie jeszcze jasno postawionego zasadniczego stwierdzenia. Wyjaśnienia mianowicie — przeciwko komu prowadzi się wojnę. I tu mamy obowiązek powiedzieć że nie prowadziliśmy i nie prowadzimy wojny przeciw tym, czy innym formom wewnętrznego ustroju niemieckiego, ale przeciwko zjawisku znacznie głębszemu: przeciwko niemieckiej idei władania światem. Nie wystarcza nam zatem obalenie dzisiejszego, hitlerowskiego reżimu. Reżim ten wprawdzie jest najbrutalniejszym, najbezwstydniejszym wyrazem idei niemieckiego władztwa. Ale nie jest bynajmniej z nią równoznaczny. I nie wystarczy, nie może wystarczyć obalenie Hitlera i hitleryzmu. Musi być złamana, musi być fizycznie i duchowo zniszczona sama myśl o niemieckim prawie do rządzenia światem, o niemieckim przywileju władania innemi ludami. Dyktatura, czy parlamentaryzm, republika czy monarchja niemiecka — mogą jednakowo posłusznie służyć tej samej złowrogiej sile. Dlatego nie wolno utożsamiać zwycięstwa z obaleniem Hitlera, obecnego, ale przemijającego symbolu prastarej niemieckiej idei panowania. Nie będzie tryumfu — póki nie zostaną usunięte *objektywne* podstawy pozwalające niemieckiej pysze podejmować co lat kilkadziesiąt krwawą próbę realizacji bezkresnego zaboru.

Wtedy i tylko wtedy, kiedy świadomość konieczności zniszczenia nie pewnej *formy*, lecz pewnej *treści* zawartej w duszy niemieckiej zostanie uznana przez kierujących walką i przez narody walczące — wtedy dopiero najważniejsze, ogólne cele wojny przestaną być abstrakcją. I tamta poprzednia wielka wojna toczyła się o te same ogólne cele: o wolność ludów, o bezpieczeństwo powszechne, o świętość przyjętych zobowiązań, czyli o rządy prawa w życiu międzynarodowem, o sprawiedliwość dziejową, czyli o pozbawienie oręża tych, co sponiewierali wolność narodów, co zburzyli bezpieczeństwo, co złamali najuroczystsze zobowiązania. Zwycięzcy sądzili, że cele te zostały osiągnięte, kiedy zniszczona została ta *forma* idei imperjalistycznej niemieckiej, jaką nazywano pod ówczas "militaryzmem pruskim". Dziś, po dwudziestu latach, w gruzach leżą te złudzenia, w gruzach świat, dobrze czy źle, lecz w myśl tych ideałów wzniesiony — i dawna *treść* gwałtu i przemocy w nowym zmartwychwstała kształcie, pragnie swoją świątynię pogańską dźwignąć na okopconych gruzach Wschodu i Zachodu. To doświadczenie nie może być zapomniane. Nam, tym, którzy pierwsi zagrodzić musieli własnem ciałem drogę ponownie nadchodzącej lawinie — nam o tem głośno i ciągle przypominać wypada.

Wolność ludów, bezpieczeństwo powszechne, świętość przyjętych zobowiązań, sprawiedliwość dziejowa — tak, to są *wspólne* cele wojny. To są i nasze cele. Ale często te same słowa w rozmaitych ustach różne mają znaczenie. Tak być zresztą musi. Z każdego punktu na ziemi nieco inaczej wyglądają te same gwiazdy. Dlatego trzeba usiłować powiedzieć, sformułować raz jeden, drugi i trzeci — dla nas samych, dla naszych przyjaciół, dla wrogów nawet — jaki sens my wkładamy w te słowa.

Bezpieczeństwo. Stamtąd, z nad skutej mrozem Wisły, z kraju dumnych ruin, nieugiętego oporu widać wyraźnie, dotknąć niemal można znużonemi od walki rękoma tej oczywistości, że to jest cel pierwszy. *Przemocy* musi być przeciwstawiona *siła.* Bez tego fikcją będą, nieosiągalną fikcją być muszą wszystkie dalsze cele wojny: i wolność i sprawiedliwość i świętość zobowiązań. Przemoc — to siła, nieznająca żadnych ograniczeń, żadnych praw, prócz prawa gwałtu. Niema i nie będzie bezpieczeństwa świata, nie będzie i być nie może pokoju śród wolności, jeżeli sile, nie uznającej praw, nie będzie przeciwstawiona siła, dobrowolnie prawom w imię których działa — posłuszna.

I znowu stamtąd, z nad Wisły widać z bolesną wyrazistością, że jeśli ma być położony kres gwałtom w Europie, jeśli się pragnie ją ocalić

Dalszy ciąg na str. 2-ej

Pętaczyna

(Cat) Powiedział o mnie z oburzeniem Składkowski: "On uważa Hitlera za geniusza". — Przypomniał mi się Sienkiewicz i jego książę Heski, który oświadcza: "nie nazywaj, generale tej twierdzy kurnikiem, powiększasz tylko naszą klęskę". Nie należy pomniejszać niesprawiedliwie swoich wrogów, jeśli Hitler jest niczem, to dlaczego by światu całemu stawiał czoło. Jakie talenty ma Hitler? — Napewno nie krasomówcy. Mowy Hitlera fascynują Niemców niektórych z pośród nich wprowadzają w jakiś błogostan. A przecież mowa, jest dziełem sztuki. Znamy mówców feljetonowych, frywolnych u których humor jest głównym tworzywem, główną odżywką zainteresowania, które wzbudzają. Znamy mówców patetycznych, którzy oddziaływują na audytorjum, tak jak działa dramat rzucając nerwami na podłogę, to znów podrywając je w górę, łamiąc i uskrzydlając, czerniąc i błękitniąc; znamy mówców dostojnych nadających wyrazom polor marmuru, dźwięk bronzu. W każdej wielkiej mowie, musi być jak w każdym wielkim dziele sztuki, wielka wirtuozerja, przychodząca niewiadomo skąd, czasami z nabywanej przez lata techniki, a czasami wprost z łaski Bożej. Mowa jest jak fortepian, który ma czarne i białe klawisze z kości słoniowej. Jeden z wielkich mówców rosyjskich, Rodiczew, na początku swej mowy jąkał się: — zaczynał nieporadnie, nieskładnie, przerywał sobie samemu i powtarzał się, i później dopiero te zdania zająkane, nieporadne, niezgrabne łączyły się z sobą, nabierały siły, jakgdyby jakaś moc w nie wstępowała, jakiś geniusz się pojawiał i grzmiały na salę, porywały, zwyciężały. — Hitlerowskim mowom brak wszelkiej wirtuozerji, są one jednostajne, ich cechami jest tylko długość i krzyk, mówi długo i krzyczy, ten nadrywający pierś okrzyk "Deutschland, deutsches, wir Deutsche..." i ciągle to samo o tej niemieckości, jakgdyby krzyk służył za argument, za teorję, za tezę. — Nie jest Hitler również malarzem, jego obrazy, gdyby były ociolwiek lepsze, znalibyśmy napewno wszyscy z reprodukcji. Hitler je podobno gdzieś przechowuje, w jakichś intymnych swoich pokojach, zdala od ciekawskich, jak się przechowuje coś bardzo swojego i bardzo nieudanego, coś w rodzaju bardzo brzydkich naturalnych dzieci. — Nie jest również Hitler pisarzem, zauważcie że świat powtarza nietylko piękne słowa z Ewangelji. — ....Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią; błogosławieni cisi... nietylko słowa modlitw: "Baranku Boży, który mażesz grzechy świata", ale powtarza słowa, okrzyki, powiedzenia, wszelkich wielkich postaci historycznych, — nic podobnego z Hitlerem, nie znamy żadnego z jego powiedzeń, określeń, sloganów, któreby większą jakąś zrobiło karjerę. — Napoleon jak zaczynał karjerę był wspaniałym technikiem wojennym, umiał w Tulonie poustawiać armaty tak jak nikt nigdy tego nie potrafił, to był mistrz, arcymistrz swego zawodu. Geniusze polityczni byli zwykle albo wojskowymi o wielkich zdolnościach, albo olśniewającymi mówcami, jak Clemenceau albo Briand, w każdym razie mieli w sobie coś co ich wyróżniało, co na rynku ludzkim nadawało im realną rynkową wartość. Ale Hitler...

Hitler jest mistykiem. Tak słusznie napisał Ward Price kreśląc paralelę Mussoliniego i Hitlera, że pierwszy jest realistą, drugi mistykiem. Na pytanie czemu się nie żeni, Hitler powiedział: "Chrystus także nie był żonaty". Mussolini, powiada Ward Price, jest pilotem znakomitym, motocyklistą, jeździ konno, Hitler nawet nie prowadzi samochodu...

Nietylko kraj poety znać trzeba, aby poznać poetę, ale i młodość jego. Co mogło być bardziej upokarzającego, niż młodość Hitlera. Właśnie upakarzającego, nie głodnego, nędznego, cierpiącego, — te wszystkie przymiotniki nie oddają istoty rzeczy, - lecz upokarzającego. Syn rodziny, która chronicznie od kilku pokoleń pochodziła z bękartów, człowiek bez nazwiska, urodzony w tej arcysnobistycznej Austrji, w której trzeba było być zawsze kimś, albo szlachcicem, albo żydem, ale w każdym razie mieć maturę. Zresztą może było jeszcze można być szewcem, czy robotnikiem i mieć szacunek własnego środowiska, zwłaszcza jeśli się pracowało u generała, lub robiło buty hrabiemu, — ale Hitler był to człowiek bez środowiska, poza środowiskami, wyrzucony ze swego środowiska, nieprzyjęty przez to, do którego chciał się dostać, wreszcie czujący się obco i wrogo w tym, z którym został zmięszany. Typowy, najtypowszy wykolejeniec, klasyczny wykolejeniec, można o nim powiedzieć wy-ko-le-je-niec, skandując każdą sylabę. Opuszcza swoje miasteczko rodzinne nie skończywszy szkoły, wpółszkoły, bez dyplomu, nie zdaje egzaminu do szkoły rysunkowej we Wiedniu, do której chciał się dostać, niezdany egzamin rzuca go wśród wykolejeńców. Brnie dalej w tym kierunku, w olbrzymiem mieście stolicy różno-językowego państwa, wałęsa się i pęta. Jest właśnie dokładnie tym co nasz geniusz językowy zamknął w nowostworzonym wyrazie "pętak" — nic tylko "pętak". "Pęta" się od jednego do drugiego, od jednej ulicy lub osoby do drugiej. Gnieździ się po domach noclegowych, rysuje pocztówki, zaprzyjaźnia się z byle kim, wygłasza tyrady, które ktoś słucha, ziewając. Wszystko to jest do niczego. Pętaczyna.

Ale jaka skala upokorzeń musiała chłostać tego człowieka, tego chłopca w najdrażliwszym, najdelikatniejszym okresie życia ludzkiego, męskiego dojrzewania. O wybaczcie mi filosemici, ale żydzi umieją być brutalni, grubjańscy, upokarzający, kiedy mają władzę i potęgę. Żydzi nie zawsze wyglądają tak jak te żydzięta o zażarwionych wielkich oczach i źrenicach, które krzyczą z bólu, które znamy z fotografji okropieństw hitlerowskich. Będąc robotnikiem, czy półrobotnikiem, Hitler odczuwa na sobie pogardę socjal-demokratycznych biurokratów żydowskiego pochodzenia.

Zajmując się swego czasu bardzo dokładnie biografją generała Michała Dymitrowicza Skobelewa zauważyłem — z łatwością — jakby w tym punkcie powiedział mój przyjaciel Karol, że Skobelew jako dziecko miał dwuch wychowawców, Niemca i Francuza. Francuz był dobry, delikatny, szlachetny. Niemiec bił małego Skobelewa ile wlazło. Skobelew był później nietylko generałem, ale i politykiem antyniemieckim i filofrancuskim. Szampan upija człowieka na wesoło, na lekko, swobodnie, podniecająco, wódka na głupio, na chamsko, na ponuro. Hitler jest człowiek pijany swoją antyżydowskością na ponuro.

Mściwość, mistyka mściwości. Niektórym wystarcza do pomsty samopoczucie, że mogą tą zemstę wykonać. Są to mściciele, którzy wyżywają się w zemście potencjalnej. Hitler musi słyszeć trzask łamanych kości, szlochy, płacze, czuć ciepło łez. Musi widzieć jak bogaci żydzi, nienawykłemi do pracy białymi palcami zbierają gnój, lub myją chodniki w mieście. Czy Hitler wtedy kiedy był kilkunastoletnim chłopcem i pętał się po Wiedniu był onanistą? Pytanie to może interesować lekarza seksuologa. Osobiście sądzę że gdyby Hitler miał jakieś zboczenie płciowe byłby dawno już na tym nakryty, wyśledzony i już dawno by o tem był powiadomiony świat cały, a zwłaszcza świat amerykański. Przypuszczam, że u Hitlera zaszła sublimacja instynktów płciowych, że to poniekąd stanowi jego siłę. Ale pętaczyna wiedeński, gdy opasłe żydy-socjaliści potrącały go i poniewierały, musiał w sobie wytwarzać onanistyczne obrazy potęgi. Wszystkie późniejsze rzeczywistości, począwszy od tego zamku na szczytach skał nad Berchtesgaden, które tak wspaniale nam opisują raporty "żółtej" i "niebieskiej" księgi, marzenia panowania nad światem, wszystko to, jak w spermie, tkwiło już w tym poniewieranym pętaczynie po wiedeńskich domach noclegowych. Był pozostawiony samemu sobie. Czytał. Marzył. Kiedy się dostał do Gobineau, kiedy się zbliżył do Wagnera, kiedy przeczytał niemieckiego Chamberlain'a. Są to trzej ludzie, którzy stworzyli w mózgu Hitlera to, co się nazywa ideologją Hitlerowską. Gobineau — jak wszystkie wielkie ideje, tak i ideja przypomnienia tej oczywistości, że naród nie równy jest narodowi, że niema równości pomiędzy rasami, narodami, ludami, — wyszła z mózgu Francuza, hr. Gobineau, — Chamberlain, Anglik który się świadomie wynarodowił, został Niemcem, który życie swe poświęcił antysemityzmowi — wreszcie Wagner — niemieckość w jego nibelungowskiej feerji. Hitler przyznaje się tylko do Wagnera. Właściwie jest przedewszystkiem uczniem Gobineau. Kto widział "Parteitagi" hitlerowskie, te lasy, czy chmury chorągwi wznoszących się coraz wyżej jak na stopniach, oświetlanych reflektorami, tą muzykę i rytm świateł elektrycznych

Dalszy ciąg na str. 2-ej.

Zwrotniczy losów wojny

Pomoc dla Finlandji

(Cat) Powtarza świat przypowieść Churchilla o państwach neutralnych... "będę karmił tego krokodyla, to zje mnie na ostatku". — Głupie państwo neutralne, które tak rozumuje, — powiada Churchill. A co będzie jeśli Finlandja padnie? Jeśli trzy miljony Finnów zostanie przez bolszewików rozstrzelanych, uwięzionych, wreszcie przesiedlonych? Bolszewików stać na to. Robili już podobne eksperymenty. Czy wtedy nie będzie można powiedzieć Churchillowi: — Oto był ktoś, kto nie chciał karmić krokodyla. Nie chciał, aby krokodyl zjadł go na ostatku. I cóż. Krokodyl pożarł go przed innemi.

Źle będzie jeśli problem państw neutralnych — będzie oznaczał wybór czy być pożartym na ostatku, czy też pożartym na zakąskę przed obiadem.

I dlatego tak wysoko cenimy sobie głosy tych francuskich i angielskich publicystów, którzy wołają o pomoc dla Finlandji — Finlandja kompromituje sojusznika Hitlera. Finlandja sprawia, że Hitler nie może szantażować Europy postrachem sowieckim. Finlandja powstrzymuje niemiecko-rosyjskie operacje na Bałkany. Finlandja krwawi za cały świat. I za to wszystko ma ginąć? Ma uledz takiemu losowi, jakiemu uległa już Polska?

Kwestja Finlandji to początek wojny. To kwestja ukształtowania się pojęć w państwach neutralnych czy warto wstępywać do wojny, to kwestja obrony Szwecji i Norwegii, przed zaborem niemieckim, to odparcie pierwszego natarcia germano-bolszewickiego. W tym początku wojny rząd Polski w Angers odegrać może rolę twórczą, rolę inicjatywy twórczej, rolę wielkiego zwrotniczego losów wojny. Jest to okazja całkiem wyjątkowa. Chciałbym aby o naszym tygodniku mówiono: "Słowo" to pismo, które się poświęciło wzywaniu rządu polskiego do oficjalnego udziału w wojnie w Finlandji.

Złoto tylko na wojnę

Przejdziemy teraz do sprawy złota polskiego. We Francji było tego złota 90 milj. przywiezionych tu jeszcze przed wojną. 350 milj. przewieziono podczas wojny. — W ten sposób mamy około 440 miljonów złotych w złocie, nie licząc tych 25 miljonów złotych w złocie, które zatrzymał sobie były nasz rząd w Rumunji, a które trzeba mu odebrać jaknajprędzej. Rząd polski uważa, że złoto to jest nienaruszalne, że należy je w całości odwieść do kraju.

W zasadzie jest to słuszne, ale nie trzeba zapominać, że najpierwszym obowiązkiem państwa, rządu, narodu, obywateli, a więc i tych, którzy te złoto strzegą, jest obrona narodowa, jest walka o niepodległość. Innemi słowy: dla polskiej zbrojnej pomocy mamy prawo i obowiązek ten zapas złota naruszyć.

Pozatem, gdyby była okazja przyjścia z pomocą rodakom w kraju, pod zaborem niemieckim lub sowieckim, albo na Litwie, gdyby ta okazja, dawała bezwarunkowe gwarancje, że ewentualna taka pomoc pieniężna nie trafi do rąk obcych — to i dla takiego celu naruszyłbym ten zapas złotą.

Oczywiście, że pozatem nasz rząd i nasza emigracja nie powinna swej egzystencji łączyć z istnieniem tego zapasu złota. Ale nasz rząd na szczęście znalazł środki na których opiera swój skromny budżet. Sądzę, że wydatki tego budżetu należałoby rozszerzyć w dwuch kierunkach:

1) Na wypłacanie urzędnikom, którzy są tu bez grosza, jakiehś bardzo skromnych zasiłków pieniężnych.

2) Na wymianę miesięcznie Polakom nie mającym żadnego zaopatrzenia ze skarbu państwa przynajmniej 100 zł. na osobę.

Rządowi w Angers potrzebny jest bardzo nieliczny aparat urzędniczy. Aparat ten jest powiększany poprostu przez miłosierdzie. Przyjmowany jest szereg ludzi dlatego, aby nie umarło z głodu. Jesteśmy jaknajdalsi od robienia z tego powodu rządowi jakichkolwiek zarzutów. Ale nie uważamy, aby to było właściwe wyjście z sytuacji. Przypominamy znaną nam z prawa administracyjnego zasadę, że pobory urzędnika nie stanowią wynagrodzenia za jego pracę. Urzędnik winien jest swą pracę państwu, a państwo winne jest mu wynagrodzenie, — taka jest teoretyczna zasada prawna, z której wynika, że urzędnik któryby z winy państwa nie mógł wykonywać żadnej pracy, ma przecież prawo do otrzymywania poborów. To prawo upoważnia nas do obrony teoretycznej tezy, że dopóki państwo polskie istnieje, lub twierdzi że istnieje, dopóty urzędnicy tego państwa nie tracą prawa do otrzymywania poborów. Według konwencji haskiej, obowiązek wypłacania pensji emerytom ciąży nawet na władzach okupacyjnych. Oczywiście nie mam ani chwili intencji domagania się od rządu aby urzędnikom, którzy tu przyjechali płacił pełne pobory. Byłoby to nawet bezczelnością z ich strony, gdyby tego żądali, znając sytuację Polski i znając powody, które do tej sytuacji doprowadziły. Ale przecież zamiast iść drogą powiększania liczebności naszego aparatu biurokratycznego ze względów charytatywnych, należałoby jednak zastosować metodę wypłacania urzędnikom pewnych, podkreślam wyraz: pewnych zasiłków pieniężnych, bardzo skromnych, umożliwiających im minimalne minimum egzystencji, jeśli można się tak wyrazić. Nie leży w interesie Rzeczypospolitej, aby byli jej urzędnicy żebrali po ulicach, czy zgłaszali się do dobroczynności francuskiej. Nie leży w interesie Rzeczypospolitej, aby minister pełnomocny, odwoływany przez nasz rząd obecny, skarżył się królowi podczas wizyty pożegnalnej, że pozostawiony jest bez grosza. Jeśli scena do której robię tu aluzję jest prawdziwa, to oczywiście należy nowego ministra potępić za brak elementarnej przyzwoitości, za brak patrjotyzmu, za nietakt, i gruboskórność, ale nie można także uważać za normalną sytuację, przy której ci, którzy nas wczoraj reprezentowali będą kołatać do domów noclegowych, bo państwo pozostawiło ich bez kawałka chleba.

Tyle co do urzędników, którymi "Słowo" nigdy się nie opiekowało i o których nadmiarze w Polsce zawsze pisało. Teraz co do wymiany 100 zł. miesięcznie na jedną osobę pozbawioną innego zaopatrzenia, pod ścisłą kontrolą. Należy to uczynić. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że państwo nasze, które nie pobiera żadnych podatków, niema żadnych wpływów, nie stać dzisiaj na wymianę wszystkich banknotów na walutę cudzoziemską, lub na złoto. Ale nie stać nas także na oświadczenie, że banknotami polskiemi można sobie "wytapetować mieszkanie". Takie oświadczenie poderwałoby całkowicie kurs tego banknotu w kraju, a dla dobra kraju, dla dobra tych nieszczęśliwców którzy dzięki Rydzowi znaleźli się w gehennie dzisiejszej, winniśmy oddziaływać, aby banknot polski przecież był jakimś środkiem płatniczym. Uważam wymianę 100 zł. miesięcznie na osobę za zarządzenie ostrożne, sumienne i uczciwe. Będzie ono symbolizowało, że kurs pieniądza polskiego papierowego istnieje ciągle, będzie wreszcie ogromną pomocą dla tych, którzy się zagranicę dostali, w nadziei że z posiadanych pieniędzy polskich będą się mogli utrzymać. Emigracja nie jest tak liczna, aby taka wymiana przerastała obecne polskie możliwości budżetowe. Należy to uczynić. (Cat)

IGNACY MATUSZEWSKI

O celach wojny

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

od bezustannie tlejącej wojny — to trzeba między Bałtykiem i Adrjatykiem, między Białem i Czarnem Morzem pozwolić powstać *sile*. Kto chce widzieć rzeczywistość taką jest ona naprawdę, nie zaś taką, jaką by się ją oglądać pragnęło — ten wie, że nie można kultury Europy, która jest kulturą *prawa*, oprzeć na największych narodach, jakie te międzymorza zamieszkują. Nie można. Bowiem nie od dziesięcioleci, ale od wieków Niemcy i Rosja walczą z kulturą Europy. Bez względu na formę rządów, gdzieś z samej głębi trzewi obu tych narodów podnosi się zawsze bałwochwalstwo nagiej siły, cześć dla miecza, jakiejkolwiek służy on sprawie, ubóstwienie ręki, co smaga. Ta najistotniejsza najtajniejsza wspólność jest podstawą kazirodczego związku, co dziś Kreml związał z Postdamem, przekreślając w imię najgłębszej ukrytej wspólnej wiary wszystko, co jest dogmatem oficjalnym.

Dlatego bezpieczeństwo Europy, dlatego zapewnienie jej pokoju, dlatego zabezpieczenie jej przed ostatecznym upadkiem wymaga, aby pomiędzy rosyjskim i niemieckim szaleństwem — wynurzył się i rozpostarł dostatecznie wielki, dostatecznie potężny stały ląd Europy. Ląd co połączy Bałtyk i Adrjatyk, Morze Białe i Czarne — a rozdzieli mętne i wzburzone oceany zagłady. Polska jest i Polska jedna może być głównym trzonem tego lądu. *Dlatego sprawa przyszłych granic Polski jest pierwszą sprawą bezpieczeństwa Europy*. Nie kończy się ono na tem. Ale tu właśnie napewno się zaczyna.

Zapłaciliśmy krwawo za nasze dotychczasowe granice. Zapłaci za nie jeszcze wielką, straszną cenę świat cały. Pięść w żelaznej rękawicy wsunięta w same nasze wnętrzności — Prusy Wschodnie — ta pięść musi zostać odrąbana raz na zawsze od zbójeckiego ramienia. To ona zadała pchnięcie ostatnie, pchnięcie najgorsze zatrutym nożem walczącemu krajowi, to ona wyciągnęła się pancernemi palcami pod Brześć ku tamtej drugiej, łapczywej, złodziejskiej ręce. To dzięki pozostawieniu w roku 1919 Prus Wschodnich Rzeszy — walczyć dziś musi Zachód przeciw jednoczącym się coraz bardziej siłom buntu, co różne przybierają miana, lecz są w istocie wyrazem tej samej nienawiści do wolności, do pogody, do bogactwa, do ludzkości życia człowieczego, opartego na prawie. I póki istnieć będą *niemieckie* Prusy Wschodnie, póki ten kraj zdobyty gwałtem i pożogą, sprusaczony mordem i bezprawiem będzie trwał jako własność germańska — póty nie zgaśnie w duszach niemieckich wiara, że nóż i szubienica, że zabójstwo bezbronnych i gwałcenie słabych — są najlepszą, są jedyną drogą rozwoju i życia. Nauka Hitlera *o ziemi*, którą Niemcy mają prawo zdobywać, nowa religja, błogosławiąca morderstwo, okrucieństwo, potworność — z tego przykładu się rodzi. Dlatego powiedzieć nam wolno, po doświadczeniach stuleci, że niema pokoju w Europie, póki istnieć będą do Niemiec przynależne, przez Niemców zaludnione Prusy Wschodnie.

Zagadnienie Prus jest najważniejszym zagadnieniem granic zachodnich Polski. Ale nie jedynem. Polska okrutnem doświadczeniem zapłaciła za *każdy* błąd graniczny. Dziś każde dziecko w Polsce zapytane odpowie, że cała granica polsko-niemiecka musi być skrócona. Musi być skrócona, aby pozwolić skuteczniej stawiać czoło przewadze liczebnej; aby utrwalić bezpieczeństwo własne i przez to bezpieczeństwo całej środkowej i wschodniej części Europy. Skrócona nie naszym kosztem. Bo nie wolno obecnie nikomu pomyśleć o tem, aby choć jednego Polaka oddać pod panowanie narodu, co potrafił wytworzyć najbardziej bezidejowe barbarzyństwo. Nie miejsce tu na szczegóły. Ale to żądanie winno być zrozumiane i bronione wszędzie: prócz likwidacji Prus Wschodnich, granica polsko-niemiecka musi zostać, dla względów bezpieczeństwa przedewszystkiem, skrócona kosztem Rzeszy i powiązana w logiczny systemat z podobnie zarysowanemi granicami południowo-wschodnich sąsiadów Niemiec.

Spisek sierpniowy obu burzycieli pokoju uczynił, że sprawa granic wschodnich Polski poczęła być rozważana po świecie pod kątem błędnych złudzeń, fałszywych nadziei. To mija. Ale nie wolno tu zostawiać nieporozumień. Polska na wschodzie nie ma ani jednej piędzi ziemi do oddania. Granica traktatu ryskiego, granica *kompromisu*, granica świadomego powściągnięcia własnych, głęboko historycznie uzasadnionych, żądań i zamiarów — to jest *minimum*. Dyktuje nam to stanowisko nie tylko interes, ale i honor. Honor co nie może pozwolić, aby ziemie przez Polskę orężem od azjatyckiego najazdu ochronione, ziemie, na których toczyły się walki, co Europę obroniły przed niebezpieczeństwem czerwonego pożaru, — aby ziemie te mogły być towarem, aby ktokolwiek sądził, iż wolno nimi kupczyć. Przez to, że tuła się dziś po nich obdarty złodziej, co włamał się do domu żołnierza, walczącego w polu z najpotężniejszą armją świata — przez to rabuś nie mógł nabyć praw lepszych niż rozbójnik. Polska to jest nie tylko połać kraju, nad którą sroży się dzisiaj okrucieństwo niemieckie. Polską jest także ziemia, na której czerwony sołdat uczy bezbożnictwa, GPU — braterstwa, komisarz bolszewicki — pracy. Polska *jest* cała, choć najechali ją różni wrogowie i o *całą* Polskę walczymy i walczyć będziemy. I tylko cała Polska odbudowana w pełni pełnić może swą rolę historyczną.

Tylko na tak odbudowanej, na wschodzie, Europie — oprzeć się może bezpieczeństwo powszechne. Dalej przyjść mogą i nawet przyjść muszą dalsze układowe nadbudowy. Ale zawsze statut terytorjalny jest fundamentem, na którym wznosić można gmach pokoju. Pod trwały pokój, trwałe dać trzeba fundamenty.

I tego przecież nie dosyć. Jeśli się ma świadomość, że przeciw kulturze Europy, że przeciw jej ideałom podniósł się bunt jakiego nie znały dzieje świata — tedy wraz z nowym statutem terytorjalnym przyjść muszą jasne, wyraźne, wzajemne gwarancje. Nie formuły ogólnikowe, elastyczne, zbyt szerokie, a przez to puste. Ale zwykłe, proste gwarancje tego stanu rzeczy, jaki się osiągnie przez ciężkiemi ofiarami opłacone zwycięstwo. Już raz tak się *nie* stało. Już raz koalicja wygrała wojnę i przegrała pokój. Przegrała pokój dlatego właśnie, iż lękała się zobowiązać do bronienia własnego dzieła, dlatego że wolała proste gwarancje wzajemne zastąpić ogólnikowymi paragrafami. A przecież własnego dzieła bronić musiała. Przecież przyszły gwarancje jasne, wyraźne, nie dwuznaczne — w roku 1939.... Przyszły już zapóźno, aby wojnie zapobiedz.

Nowy statut terytorjalny Europy, którego najogólniejsze konieczności na wschodzie staraliśmy się powyżej pobieżnie uzasadnić i z nim razem idące gwarancje obrony tego statutu przez wszystkich, co go stworzą, obrony jednakowo silnej, jednakowo powszechnej w jakimkolwiek punkcie zostałby zagrożony — to są *pierwsze* cele wojny. Bez ich osiągnięcia, bez ich zabezpieczenia niema i być nie może ani wolności, ani sprawiedliwości, ani pokoju.

Tego nas uczy nasze, najboleśniejsze dotychczas doświadczenie tej wojny. I być może, że naszym właśnie obowiązkiem jest przerywać pociągające, piękne, podnoszące na duchu rozmyślania nad tem jak ów lepszy przyszły świat urządzać należy — przerywać wołaniem o rzeczy najprostsze, najzwyklejsze, które są przecież fundamentem przyszłego gmachu pokoju. Każdy gmach zaś od fundamentów budować należy.

Ignacy Matuszewski.

Pełaczyna

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

reflektorów, to istotnie czuje, że tu jest coś z Wagnera. Dekoracyjną stroną uroczystości hitlerowskich zajmuje się sam kanclerz. I tu znów pokazuje, że talent jego jest niewielki. Powiedzielibyśmy trzeciorzędnych zdolności dekorator-inscenizator, któremu muzyka wagnerowska brzmi w bębenkach usznych.

W czasie swego młodocianego włóczęgostwa po Wiedniu Hitler pocieszał się, że nie jest ani żydem, ani słowianinem. Podobnie, jak nasi Słowaccy, albo Wyspiańscy budowali sobie dla własnych oczu, dla potrzeb własnego serca i gustów jakieś obrazy słowiańszczyzny archaicznej, przedwiecznej, uroczystej o zapachu drzewnej kory, jakiejś teatralnej dostojności wśród mchów i dębów — obrazy romantyczne u pierwszego z nich, secesyjne u drugiego, taksamo pętak po Wiedniu, niedouk i wykolejeniec, człowiek którego nazwisko znało i to niewyraźnie zaledwie kilka osób, — Adolf Hitler — tworzył w sobie bajdy, klechdy o niemieckości. Potem, przez długie lata na froncie, kiedy to urlopy swoje odstępował kolegom, bo nie miał ludzkiej duszy do której by miał pojechać, to pojęcie niemieckości nabierało siły. Potem wybuchnęło w historji jednym długim histerycznym krzykiem. Tak chciała pani historja.

Akceptuję teorję Hitlera o nierówności ras i narodów. Nietylko akceptuję, lecz twierdzę, że o nią właśnie, a nie o tezy celów wojennych ogłoszonych ostatnio przez Labour Party toczy się wojna. Tylko, że odwracam je przeciw Hitlerowi. Uważam, że Niemcy nie warci są tego, aby mieć panowanie nad światem. Niemców jest osiemdziesiąt miljonów, ale dla cywilizacji, dla kultury, dla człowieka i dla Boga, te 80 miljonów Niemców nie stanowią równowartości 40 miljonów Francuzów, albo 45 miljonów Anglików. Uważam istotnie, że naród narodowi nie dorówna, że rasa nie jest równa rasie. To jest jasne, oczywiste, wyraźne, jak również to, że są inne narody wyższe, wartościowsze, cenniejsze od Niemców, wobec których Niemcy są rasą niższą. I dlatego w walce o panowanie nad światem, Anglo-Sasów i Francuzów z jednej strony, a Niemców ze strony drugiej, całą duszą, całym sercem jestem po angielsko-francuskiej stronie.

(Cat).

Niedyskrecje...

"Jedno" z pism polskich codziennych wychodzących w Paryżu zamieszcza sensacyjną wiadomość pod tytułem: "powstaną tajne komitety Parlamentu". W dalszym ciągu dowiadujemy się, "że tajne komitety Izby nie posiadają żadnego znaczenia politycznego i w żadnym wypadku nie mogą pociągnąć do odpowiedzialności rządu". Cóż to za dziwne "tajne komitety" które tworzy parlament w nieokreślonej ilości, które nie mają "żadnego znaczenia politycznego" itd? Czy aby nie chodzi tu poprostu o "posiedzenia tajne" parlamentu? i czy owe "żadne znaczenie polityczne" nie należało raczej przetłumaczyć zwrotem, że parlament na posiedzeniach tajnych będzie się zajmował wyłącznie kwestjami rzeczowemi dotyczącymi wojny. My Polacy mamy takie słownictwo polityczno-parlamentarne, którego widać nie znają redaktorzy "jedynego" polskiego głosu w Paryżu. Może dlatego zamieszczają tak naiwne artykuły, jak ten napisany prawdopodobnie przez jakiegoś szóstoklasistę, który proponował aby wyraz "Sejm" wymazać z naszej konstytucji. Możebyśmy trochę więcej dbali o poziom reprezentacji polskiej w Paryżu.

***

Jeśli już mamy narzekać, to przenieśmy się z byłego pałacu do byłego hotelu i z przestrachem spojrzyjmy na grupę kilkudziesięciu ludzi skupionych w westybulu bez krzeseł, ławek, ani niczego takiego do siedzenia. Co to — uciekinierzy w czasie alarmu bombowego, czy żydzi wyrzuceni z Dachau? Ależ przeciwnie! W tym tłumie poznajemy ludzi o wysokich rangach zarówno cywilnych, jak wojskowych. Cóż robią ci biedacy? — Czekają na przepustki. Do owego hotelu nie można wejść bez przepustki, na której trzeba wypisać szereg danych o swojej osobie, której wydostanie zabiera przeciętnie 20 minut czasu. Jakgdyby kiedykolwiek jakakolwiek przepustka zabezpieczała przed szpiegiem. Jakgdyby można być szpiegiem w Paryżu nie mając jakichś dokumentów osobistych.

Nauka na przyszłość

Przedwojenna warszawska dialektyka miała swego ulubionego konika któremu było na imię "życie gospodarcze". Każdy kto umiał bezceremonialnie wyeksploatować pozatki polskiej racji stanu odpylone z wiekowej niemocy, załgiwał się terminami gospodarczymi którym usłużne pióra nadawały wyszukane acz puste formy. Ekonomista, gdy chciał zdobyć uznanie musiał naśladować profesora botaniki, który prostej chłopskiej roślinie nadaje łacińską nazwę.

Rolnik czy górnik, wynalazca czy przemysłowiec, kupiec czy bankier, słowem każdy kto przestrzegał zasady "Ile wypracujesz, tyle dostaniesz" nie mógł liczyć na trwałe uznanie, jeżeli nie zyskał oparcia w jakiejś ekonomicznej szkole i nie znalazł opiekuna w środowisku przysięgłych krytyków! Że życie gospodarcze jest działalnością praktyczną, że stanowi ono pracę nad faktycznym podnoszeniem stopy życiowej, że musi być kierowane odpowiednią polityką finansową — były to prawdy oficjalnie nieuznane, a gdy kto czasem ważył się podnieść je wobec aeropagu ekspertów, narażał się na pomniejszenie i zlekceważenie. Tak się ułożyło, że wartość ekonomistów, oceniana była nie według tego, co kto zdziałał lecz co napisał. Dzięki takiemu rozstrzeleniu pojęć gospodarka polska przypominała ruch pojazdów w Warszawie: luksusowa limuzyna obok żydowskiej bieda, ciężarowe samochody obok dwukołowych wózków — a dalej drabiniasty wasąg naładowany kapuścianymi głowami. Ale gdy nad tym spiętrzonym ruchem górowała pałeczka policjanta który jednych poruszał, drugich zatrzymywał, to nad gospodarką polską nie czuwał nikt. Brak było polityki finansowej, koordynującej działalność organizmu gospodarczego.

Sprawy szły nie z punktu widzenia całości, lecz partykularyzmu resortowego, inaczej mówiąc z punktu widzenia poszczególnych ministrów. Jeśli po przegranej wojnie wskazuje się na niedostateczne przygotowanie obrony i przypomina się jako jedną z podstawowych tego przyczyn, brak pieniędzy, to należy pamiętać, że w Polsce szły finanse swoją drogą a obrona swoją. Nie było pieniędzy na fortyfikacje, nie było ich na samoloty, nie było w co ubrać niezmobilizowanych miljonów ludzi którzy z zapałem i oddaniem garnęli się pod sztandary armii. Powtarzał się tu jota w jotę odwieczny polski fatalizm biedy, jakgdyby pieniądz rodził się z ziemi, powietrza, klimatu. Jakgdyby w postaci dojrzałego owocu spadał z drzewa a nie był wynikiem organizacji i pracy. Jak za najdawniejszych czasów wyglądało ze wszystkich szwów ubóstwo, które zdobyło sobie u nas rangę teorji naukowej, teorii którą Polacy (na szczęście nie wszyscy) przyjmowali jako, nieuniknione a co gorsza — nieuleczalne zło. Jak ów "diabeł czy Poleszuk" który zapytany dlaczego siedzi w błocie odpowiada "siedzę bo przywykłem" tak nędza polska stała się przyzwyczajeniem z którym nikt nie miał ochoty się, rozprawić. Dostarczaliśmy wielu narodom finansistów, u siebie byliśmy zawsze zacofańcami. Nikomu kto miał nowe idee finansowe, nie pozwalaliśmy działać, określając idee te jako fantazje. Gdy na świecie istniały od stu lat banki kredytowe, w Polsce XVIII w. jedynym rodzajem kredytu był kwit magnata a miejscem depozytu jego kasa. Kredyt ten lokowany w dobrach ulegających ciągłym kryzysom rolniczym, był pradziadkiem najwyższej niemoralności finansowej, noszącej nazwę "oddłużenie rolnicze".

Finanse polskie żyły w ostatnich latach pod znakiem wagneryzmu. Bito w bębny, zwiedzano "ośrodki", przecinano wstęgi. Nie było ministerstwa finansów, lecz jakaś kombinacja ministerstwa twórczości z ministerstwem podatków. Mniej było troski o uprzystępnienie środków obiegowych niż o wymyślenie nowych przykrości dla ludzi związanych, z tzw. obrotem gospodarczym. Wystarczyło odmówić lub wyasygnować koledze gabinetowemu "tyle i tyle" z budżetu, aby zasłużyć na miano złego lub dobrego kolegi. Takie uproszczone sytuacje musiały powstawać ze szkodą dla bardziej skomplikowanych pojęć finansowych, gdyż u steru naszych finansów stawali ludzie którzy — jak to słusznie ktoś podniósł — nietylko nie byli fachowcami i nic z finansami nie mieli wspólnego, lecz przedtem nawet nimi nie interesowali się. Słowem cudowne dzieci które jadąc pociągiem pytają "mamo co to jest lokomotywa".

Hitler nie byłby tem czem jest, gdyby nie miał Schachta. Obok przygotowań strategicznych, głęboka, pełna wiedzy i przewidywania praca ministrów-fachowców Francji i Anglii przygotowała teren gospodarczy do zwycięskiej wojny. Na całym zachodzie polityka finansowa oparła się na dwóch filarach: celowej emisji pieniądza i oszczędnościach. U nas działał jeden filar — oszczędności. Jakiego wspaniałego przebłysku myśli, jakiej znajomości rzeczy dowodzi układ o stabilizacji walut między Anglią a Francją lub układy gospodarcze przez te państwa ostatnio zawarte. W Polsce Ministerstwo Skarbu zapomniało w decydującym momencie o wydaniu dekretu moratoryjnego.

Minister Skarbu który szuka popularności i chce aby mu za życia budowano pomniki — błądzi. Szef polityki finansowej musi działać w znacznym stopniu bezimiennie, choćby inni zbierali za niego laury. Jego to zasługą powinno być znakomite wyposażenie armii, on powinien znaleźć pieniądze na szkolnictwo, na roboty publiczne. Musi jednak pozostawać w cieniu tego wielkiego koła któremu na imię obrót pieniężny.

Nie każdy może być Lubeckim, gdyż inne są czasy. Zresztą i ten na wielką miarę minister skarbu sam uznać musiał swój błąd, gdy zatracił granicę pomiędzy techniką finansową a — jak to się dzisiaj mówi — rozmachem inwestycyjnym. Minister Skarbu jeśli nie chce by mu współcześni urządzili kocią muzykę a pragnie by potomność była mu wdzięczną, powinien umieć pozostać w wielu wypadkach na drugim planie, *ale musi plan mieć.*

Gdy na szlakach gospodarki światowej rozpoczęły się gorączkowe przygotowania wojenne, gdy z miesiąca na miesiąc zmieniały się sytuacje, gdy modernizowano zasady obiegu pieniężnego a wykazy statystyczne i bilanse banków emisyjnych stwierdzały przyrosty surowców, pro-

Dalszy ciąg na stronie 3-ej.

Migawki żołnierskie

Dobrze jest przejść się, Czytelniku, po koszarach żołnierskich, placach i polach ćwiczeń, umywalniach i kuchniach. Podejrzeć tam można szarę żołnierskie życie, jego małe radości i takie same kłopoty, pracę, nie pozbawioną częstokroć wesołych momentów, pozornie monotonną, a jednak codziennie przynoszącą jakieś zmiany, urozmaicone ważnymi zdarzeniami: dodatkowym kubkiem kawy na pierwsze śniadanie, nowymi szelkami lub pierwszą "belką".

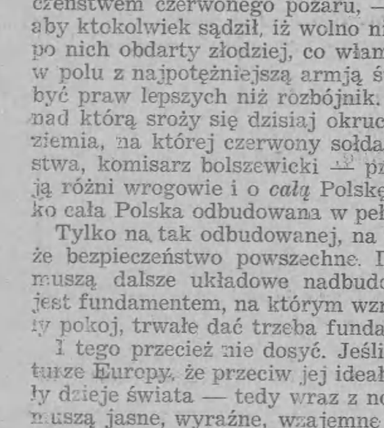

Plotka, wszechwładna plotka o wydarzeniach zaszłych i mających jeszcze być — w wojsku obrała za miejsce swych urodzin — umywalnie. Tam od samego rana, pod szum wody, działa agencja NIP (niepokój, intryga, plotka); decyduje ona o posunięciach strategicznych, taktycznych i politycznych. Dymisjonuje plutonowego, a kaprala robi sierżantem, na dowódcę plutonu wyznacza kapitana, a kompanii podchorążego: decyduje o nowym umundurowaniu "kanadyjskim" i rozdziela dodatkowe porcje pasztetu. Wychodzą z tamtąd ludzie pokrzepieni na duchu, pełni nowych pomysłów, nadziei, mając przed sobą szersze horyzonty, sięgające daleko aż na wschód! Trwa to równo dobę, aby nazajutrz rano plutonowy stał się sierżantem, podchorąży kapralem, a sierżant kapitanem. Pasztet zmienia się w sardynkę, która, z kolei, wiedzie swój krótki, 24 godzinny żywot i zamienia się w marmoladę.

We Francji najbardziej militarystycznie są usposobione psy. Na ich rasę złożyły się, jak mi się zdaje, nie tylko przeróżne pudle, dogi, foksy, jamniki, wyżły, ratlery — podejrzewam współudział i innych zwierząt czy ptaków. Nie przeszkadza im to jednak być entuzjastycznie nastrojonym w stosunku do munduru. Przy każdym spotkaniu merdają przyjacielsko ogonem i nawet komenda "baczność"! nie wstrzymuje ich od okazywania swojej sympatii i zachwytu. Częstokroć psuje to pompatyczne nastroje "prezentuj broń" "na prawo patrz!", gdy taki rozradowany kundel upatrzy sobie przyjaciela wśród wyprężonych w pierwszym szeregu żołnierzy i, obmachując go ogonem, stara się w podskokach polizać go po nosie.

A w czasie ćwiczeń bojowych okazuje dziwną nonszalancję w stosunku do nieprzyjaciela i własnego ognia stając w linji strzału i wprowadzając szereg nowych, nieznanych żadnemu regulaminowi, komend: "do budy! a pójdziesz"! i t.p.

Ostre strzelanie potęguje jego ciekawość: biega ciągle od tarczy do strzelca i z powrotem, nieczuły na sygnały trąbki, i swymi harcami reguluje zaprzestanie lub wznowienie ognia. Staje się faktycznym kierownikiem ćwiczeń, on, zabłocony kundel z zapadłej francuskiej prowincji. Zdaje sobie dokładnie z tego sprawę i w łajdackich jego oczach błyszczą złośliwe iskierki śmiechu.

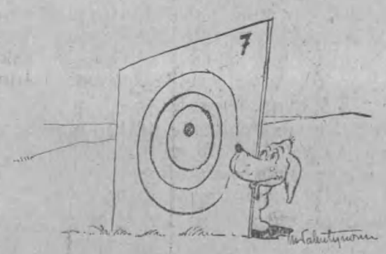

Lecz nietylko przy ćwiczeniach urozmaiconych psią interwencją regulamin okazuje się niekompletnym. Byłem świadkiem, gdy bojowy C.K.M. (ciężki karabin maszynowy) musiał zboczyć z wytkniętej drogi, gdy mu na przeszkodzie stanęła, i to całkiem nieprzepisowo, nadumana krowa. Regulamin, kwintesencja mądrości, takiego wypadku nie przewidział, krowa miała usposobienie mniej przyjacielskie od psów, a żołnierzyki byli z rodu "mieszczuchów" — więc na placu pozostała Ona, ze zdumieniem odprowadzając wzrokiem,

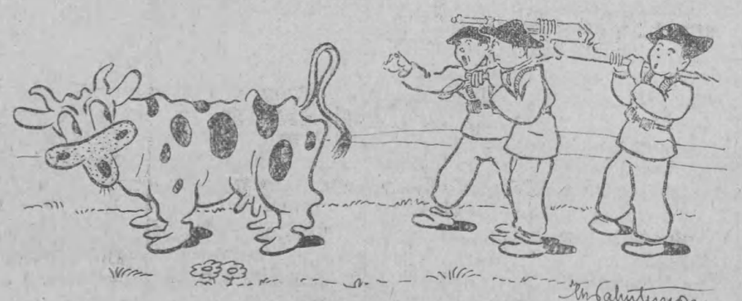

obchodzący ją zdaleka zmięszany C.K.M.

Studjując pilnie regulaminy, żołnierz nie ma czasu na wertowanie samouków. A kwestja porozumienia się z kolegami — francuzami jest sprawą ważną i nawet niezbędną, z powodu ich przyjaznego nastroju i chęci nawiązania bliższego kontaktu. Trzeba więc oddać sprawiedliwość naszemu żołnierzykowi, że posiada nadzwyczajny dar porozumienia się w każdym języku przy pomocy 10 palców, nieartykułowanych wykrzykników, a wymownych gestów. Zwykle rozmowa tyczy się spraw bardzo ważkich: kto płaci następną kolejkę, z czego ma się ona składać oraz co z czym i w jakiej proporcji. Porozumienie następuje kompletne i po paru takich "uzgodnieniach" rozmowa schodzi na tematy oderwane i toczy się wartko. Jeden mówi po polsku, drugi po francusku, obaj się rozumieją i przyjaźni nie gasi nawet woda sodowa, wypijana nazajutrz w większej ilości lecz już w mniej hałaśliwym nastroju.

Dalszy ciąg na str. 3-ej

Uczmy się prostoty

Równie trudno było dawniej z Polski wyjechać jak dzisiaj do niej wrócić. Rząd Sławoja uodpornił granicę skuteczniej przed własnymi obywatelami niż przed tankami niemieckimi. Tylko ludzie noszący na piersiach medalik z wizerunkiem Rydza zamiast Matki Boskiej albo grywający w bridża ze swym starostą mogli otrzymać paszport. Toteż znakomita większość Polaków, będących obecnie we Francji, jest poraz pierwszy w życiu zagranicą.

Ta cudowna prostota stosunków we Francji! Wlażąc poraz pierwszy do pułkownika francuskiego zacząłem: — Mój pułkowniku, strzelec K.Z. melduje posłusznie, że został wysłany przez porucznika X prosić o pozwolenie czyby nie można było ze względu na...

— Dosyć tych ględzeń mój stary, czego chcesz?

Na dworcu w Paryżu mam jakąś kwestię. Urzędnik radzi:

— Niech pan idzie do zawiadowcy.

— Można wejść do niego?

— Przecież nie jest dla księżyca ale dla pasażerów.

Albo słowność, punktualność.

Przyjść do Polaka na dzień proszony dokładnie o wyznaczonej godzinie to znaczy być gburem co chce przeszkadzać kucharce w gotowaniu zupy; spóźnić się do Francuza o 10 minut to znaczy być chamem, który nie chce zostać zaproszonym po raz drugi.

Wracając do Polski z francuskim bagnetem w ręku dobrze zrobi przynieść też w głowie trochę francuskich metod życia i pracy.

Karol Zbyszewski.

Nauka na przyszłość

Dalszy ciąg ze strony 2-ej.

dukcji i — pieniędzy, polska polityka finansowa wykazywała ruchy nieproporcjonalne w stosunku do tego co działo się gdzieindziej. Gdy dziś zbieramy smutne żniwo — nie wina w tym Banku Polskiego — jakby to niektórzy chcieli tłómaczyć. Bank Emisyjny a zwłaszcza Bank Polski to instrument wykonawczy podporządkowany temu kierunkowi który mu nadaje minister skarbu. Gdy polityka finansowa wykazuje tylko dobre chęci, to niestety chęciami temi wybrukowana jest droga do klęski.

Gospodarka polska zawieszona była w powietrzu, gdyż zadanie odnawiania kapitału, które w pierwszym rzędzie należało do ministrów skarbu, przerzucano bez przerwy na banki i kasy. Wobec nadmiernie szczupłego obiegu pieniężnego i przy braku jego regeneracji praca, banków i kas w pewnym tylko stopniu mogła zażegnywać potrzeby i dlatego była to praca syzyfowa.

Polityka finansowa nie może więc być tylko administracją — musi ona wskazywać gospodarstwu drogę, musi uprzystępniać pieniądz tym wszystkim, którzy chcą i umieją pracować Jeśli w przyszłej Polsce te prawdy znajdą swój wyraz, wówczas straszny okres naszej pokuty okaże się dobrą nauką.

Adam Kirst.

P. P. OFICEROWIE

Wasze mundury będą starannie wykonane w ciągu 3-ch dni za 845 fr. przez specjalistów w firmie Londres - Roubaix - Tailleurs,

37, Avenue de Clichy, Met.: Fourche, Aut. Rbis i H.

Wacław Grzybowski

Niektóre elementy jutra Polski

Patrzymy na dzisiejszą polską rzeczywistość ze skurczem serca, przez opar polskiej krwi i tylu łez. Nie zwalnia to nas jednak z obowiązku szukania punktów wyjścia dla rozwiązania dzisiejszych i jutrzejszych problemów. Skąd mielibyśmy czerpać prawo do politycznego mówienia, gdyby zagadnienie jutra Polski, nie było dla nas dominującym myślowym nakazem?

Dlatego-też, jakkolwiek niedostateczne są posiadane przez nas dane, jakkolwiek nieliczne wskazania zawiera materjał dochodzący nas z kraju, nie możemy się uchylić od precyzowania tych elementów, które już dziś, dla przyszłości Polski mają wagę lub wartość.

Oto najważniejsze z nich:

1. Solidarność narodowa

Doniosłe polityczne znaczenie ma fakt spójni i niemal braterstwa, który ściśle powiązał nasze szeregi.

Niech służy za przykład list młodego oficera, który ranny, powracając do domu, przemierzył Polskę z jednego krańca w drugi. Wszędzie, w każdym domu i w każdej chacie, czuł, że jest pod strzechą rodzinną nigdzie go nie pytano na jak długo przychodzi.

Dalej opowieści tak liczne, o pomocy doznanej od nieznajomych, fakty wzajemnego wspierania się z dnia na dzień i w każdej potrzebie, relacje o podróżach opłaconych ze środków "dobrych ludzi".

Wszystko — jak gdyby na drugi plan odchodziły dawne nałogi, drugorzędne walory, w innych czasach istotne różniczkowania przyćmione tym razem w każdej duszy spoiwem istotnym: "troską o matkę".

2. Wola niepodległości

Nigdy może w historji, niezłomna wola niepodległości nie władała Polską tak mocno i tak bezwzględnie. Przez tyle wieków i dziesięcioleci była ta wola aktem wiary i służby nielicznych, dziś ogarnęła niemal powszechność. Zrozumiano, że wolność państwa jest prawdziwą siłą narodu.

3. Narodowa świadomość

W przeciwstawieniu do haseł i czynów barbarji uświadomiliśmy sobie głębiej i mocniej nasz narodowy odmienny kształt, treść odmienną i odmienne przeznaczenie. Zrozumieliśmy jaśniej konstruktywną wartość naszej wyłączności. Postawieni oko w oko z dramatem wieczystych polskich zagadnień, zajęliśmy, mimo grozy konsekwencji, odwieczną polską postawę. Jeszcze raz, nawrotem historji, wstrząs państwowy stał się odpowiednikiem procesu narodowego odrodzenia.

4. W służbie sprawy

Wzmożenie polskiego poczucia narodowego nie nosi cech egoistycznego partykularyzmu. Jest jednym z ciekawych aspektów naszych dziejów, że Polska zasklepiała się łatwo w swoich wadach, natomiast okresy cnego wysiłku nacechowane były stale jej europejskością. Tym razem stanowisko nasze zostało sformułowane nietylko w słowach. Czynem dały mu wyraz nie tysiące, ale miljony Polaków. Udowodniliśmy, że z przyjaciółmi naszymi w Europie mamy za wspólne nietylko narodowe instynkta samozachowawcze, ale że łączymy się z nimi jeszcze bardziej w płaszczyźnie międzynarodowej etyki, prawa i idealizmu.

5. Pozytywizm

W ostatnich dziesięcioleciach była Polska terenem znacznej pracy i dużych postępów. Rzeczywistość wykazała, że natężenie obu tych czynników nie było dostateczne. Rzeczywistość wykazała również, że roli pracy nie zastąpi żaden inny wysiłek moralny. Wychowani w kulcie dla uczuć wzniosłych i gestów ofiarnych, musimy je obecnie zastąpić szarym kultem pracy, niezłomnego wysiłku. Realizm w ujęciu sytuacji skłania nas do nowych form trzeźwości i pozytywizmu. Należy przypuszczać, że wobec obudzonej świadomości politycznej czynnik ten staje się ważnym składnikiem naszej najbliższej przyszłości.

6. Stosunek do mniejszości

Wiemy, że zagadnienie mniejszościowe żywo zaprząta obecnie myśl i uwagę kraju. Złożył się na to szereg okoliczności. Przyczyniła się do wyjaśnienia problemu postawa zajęta przez poszczególne mniejszości. Ujawniły się i znalazły zastosowanie metody naszych wrogów. W płaszczyźnie interesów międzynarodowych, zrozumieliśmy naszą solidarność z niektórymi z naszych mniejszości. Wszystko to otworzyło w Polsce oczy na jedno z najtrudniejszych, najbardziej zagmatwanych, ale i najbardziej istotnych naszych państwowych zagadnień. Należy się liczyć z faktem, że zbliżamy się do realnych solucji w tym zakresie.

. . . . . .

Każdy z powyższych elementów ma swoją dynamikę i swój ciężar gatunkowy właściwy. Wszystkie jednak mają wspólną cechę i jakby wspólną tendencję. Są wyrazem dalszego zbliżenia obywatela do państwa. Stało się bowiem, że najskromniejszy z polskich obywateli zrozumiał, do jakiego stopnia los jego jest z losem państwa polskiego związany. Świadomość ta stanowi bardzo poważny kapitał polityczny na przyszłość.

Obraz naszej obecnej rzeczywistości politycznej, byłby niepełny, gdybyśmy obok elementów, które narastają w znaczeniu, nie uwzględnili tych, które zanikają i giną.

1. Rządy jednostki

Stało się w historji Polski niepodległej, że wiosną 1926 r. grupa oficerów z Orliczem-Dreszerem na czele postawiła w Sulejówku swoje szable do dyspozycji jednego człowieka i postąpiła słusznie. Stało się, że w dziewięć lat później, grupa wyższych wojskowych rzuciła znowu cały ciężar Polski na barki jednego człowieka i popełniła błąd groźny. Historja postaci opatrznościowych jest u nas tem smutniejsza, że bywa zazwyczaj dziełem drobnej koterji, pochodzącej nieraz z jakiegoś "salon des refusés". Dziś można mieć nadzieję, że dzięki prawie jednomyślnym nastrojom, skończyliśmy z tym elementem naszej rzeczywistości na długo.

2. Polityka w wojsku

Dopuszczenie polityki w armji, względnie polityka uprawiana przez ludzi w mundurach nie spotkały się w Polsce z aprobatą.

Pamiętam, min. Perłowski mówił kiedyś marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, że gen. Primo de Riviera obsadza, tak jak u nas, stanowiska cywilne wojskowymi. Pan Marszałek obruszył się i powiedział: "Ja robię wręcz odwrotnie, ja cywilów odsyłam do cywila". Można mieć nadzieję, że wobec poczynionych doświadczeń, zasada ta będzie w Polsce jutra ściśle przestrzegana. Wygląda, że Polska ma dosyć panów w mundurach dyszkurujących o arkanach rządzenia, rozstrząsających personalia i meldujących posłusznie polityczne koncepcje.

3. Przeróbki konstytucji

Już J.J. Rousseau ostrzegał Polaków, aby nie czynili zmian w swojej Konstytucji w czasach trudnych i niespokojnych. Niestety, w okresie bardzo trudnym nastąpiło u nas dodowolne naginanie konstytucji do wymogów osobistych i potrzeb epizodu. Nie przyniosło to nam nic, oprócz szkody.

4. Niedomagania aparatu wykonawczego

Przekonaliśmy się w Polsce, że rzekome poglądy polityczne nie zastępują kompetencji, a kompetencja nie zastąpi charakteru i ideowości. Polski aparat państwowy stał się przedmiotem czasem dziwacznych i często naiwnych eksperymentów. Faktem jest, że nie znalazł się jeszcze nigdy w stanie należytej równowagi. Pomnożyły się w nieskończoności szeregi podskakiewiczów lub istot stojących na baczność, pozbawionych wiary w siebie i w wartość wykonywanej pracy, pozbawionych także przekonań poza rzekomem przekonaniem o doskonałości chwilowego szefa. Dopóki nie zostanie usunięty nonszalancki stosunek państwa do urzędnika, Polska nie będzie miała dostatecznej ilości dobrych urzędników. Zdarzało się już że rządy oparte o zastępy gorliwie oddanych sobie zwolenników, zawisały w powietrzu, pozbawione wykonawców. Nie usuwało to jednak szkody wyrządzonej przez demoralizację aparatu.

. . . . . .

Jest w tych wszystkich elementach jak gdyby jedna wspólna troska, jak gdyby z instynktu płynąca tendencja do należytego poziomu rządzenia. Rezygnacja z władzy na rzecz jednostki, polityka w wojsku, lekkie traktowanie ustawy konstytucyjnej i błędne koło personalji, są to wszystko oznaki obniżenia poziomu rządzenia.

Rządzenie bowiem, należy do tych zakresów działalności ludzkiej, które absolutnie nie znoszą prymitywizmu, łatwych rozwiązań, oklepanych formuł. Polega na opanowywaniu niezmiernie złożonej rzeczywistości, dostępnej tylko genjalnej intuicji lub myśli bardzo rozważnej. Dobrze, jeśli tej myśli towarzyszą wiedza i doświadczenie, krytycyzm i wielki umiar. O poziomie rządzenia decydują, przedewszystkiem, dwa czynniki: wysokość idei, z której program rządzenia wypływa, i konsekwencja w przeprowadzeniu tego programu. Nic bardziej nie obniża tego poziomu, jak brak konsekwencji i połowiczność decyzji. Obniża go nie mniej wszelkie usiłowanie fałszowania rzeczywistości, przemycanie pozorów treści, za treść prawdziwą. Programy "radosnych twórczości", potokiem przemówień płynące komunały, programy doktryn symplicystycznych należą do zakresu działalności demagogicznej, a nie do zakresu rządzenia.

Nasza troska o poziom polskiego rządzenia, nawet jeśli wynika z instynktu ma w naszej rzeczywistości dwa bardzo głębokie uzasadnienia.

Uzasadnienie pierwsze, to fakt niezbity i niesporny, że Polska znowu niepodległa stanie przed koniecznością rozwiązywania zagadnień tak dużych, że ani wysiłkiem społecznym, ani tembardziej wysiłkiem inicjatywy prywatnej podjąć je nie będzie możności. Rozwiązywanie tych zagadnień odbyć się będzie mogło jedynie w skali państwowej i dokonać je będzie musiał aparat państwowy. Prawdopodobieństwem jest, że po okresie przejściowego bezładu i prawie anarchji wejdziemy siłą rzeczy w okres bardzo odpowiedzialnej pracy państwowej. Z faktem tym liczy się już dzisiaj nasza polityczna świadomość.

Uzasadnienie drugie płynie z faktu, że żyjemy w czasach wielkich, to znaczy w czasach kiedy rządzenie staje się walką najwyższych mózgów. Czują to wszyscy wokół. Czujemy to w Polsce. Odbywamy konsekwentny nawrót do państwowej ideologji, do prymatu państwa w politycznym myśleniu. I próżno byśmy szukali, aby te koncepcje czem innym zastąpić. Żelazna logika rzeczywistości nam je narzuca.

Nad wielką polską równiną wstaje odnowa, jako drogowskaz, myśl Jagiellonów, Czartoryskich i Józefa Piłsudskiego. *Wacław Grzybowski*

JÓZEF ŁOBODOWSKI

MODLITWA

Dalekie światło nad domami błyska
i spływa nam na oczy mglista noc paryska,
kładzie się mrocznym cieniem na zaczętych pracach —
milczymy długo, ręce nad stołem się trzęsą,
upaja wino, a biały chleb i mięso
ością do gardła powraca.

Każdemu, kto nie zginął, kto z pola walki uszedł,
lamentujące głosy w zawierusze
straszliwy wyrok śpiewają —
i mrok nam towarzyszy najwcześniejszym świtem,
i myśli nasze, jak ptactwo pobite,
odlatują do kraju, do kraju...

Tam śnieg w wyrwane okna wdziera się zamiecią
i matki nie śmią patrzeć w oczy dzieciom,
bezradna ręka opada....
Więc każdy sen, co nie rwie się do boju,
i każdy dzień, spędzony tu w spokoju,
jest, jak ucieczka i zdrada.

Boli nas uśmiech, mierzi wszelka radość.
I cienie dumnych gmachów na czoła się kładą
ku jeszcze większej zniewadze.
A przekupnie, przemyślnie krążący w pobliżu.
już biegną, targowisko zwietrzywszy przy krzyżu,
losy miotają o władzę.

Noc zimowa, niepomna naszych próżnych zwierzeń,
lekkiemi stopy sunie przez wybrzeże,
gwiaździste skronie pochyla;
jak gorzko iść zbłąkanym w swą nicość i małość,
gdy tylko to jest Polską, co jeszcze zostało
na zalanych krwią Termopilach.

Gdzie mogiły, znaczone krzyżami z brzeziny,
tych, co padli, by zmazać wspólne winy,
za wolność naszą i świata,
gazie las szumiący stare pieśni śpiewa
i rozerwane wybuchami drzewa
drut kolczasty girlandą oplata,
tam nas pod gwiazdą północną prowadź
ścieżki na przyjście Twe żmudnie prostować,
nie bacząc na trud i hazard —
i, gdy Ci wola ufnych serc nie tajna,
spełnić świadectwo naszej prawdy daj nam
przeciw prawom krwi i żelaza.

Ziemię, na której były nam kołyski,
ale nie wiemy, czy trumna postanie,
gdy noc głęboka, a dzień nasz niebliski,
powróć nam, Panie....

Ziemię, co stopą przyduszona cudzą,
a jednak patrzy w swoje zmartwychwstanie,
jako ptakowie, co rankiem się budzą,
powróć nam, Panie...

Ziemię, schyloną ku zmierzchom i świtom,
w hymn uroczysty i polne śpiewanie,
w sprawę najwyższą i rzecz pospolitą,
powróć nam, Panie...

Ziemię, co żywi żniwiarzy i pługi,
a pychę serca odważa najtaniej,
gdy wiek nasz mroczny i sen nazbyt długi,
powróć nam, Panie...

Najstarszy tygodnik polski na emigracji francuskiej

«POLAK WE FRANCJI»

Redaktor: VINCENT BYSTRZANOWSKI

Adres: 70, Faubg. Poissonniere Paris X. Tel: PROvence 12-73.

Migawki żołnierskie

Dalszy ciąg ze str. 2-ej.

W wojsku uczą wszelakich, często bardzo zawiłych czynności: dobry saper nie tylko umie zniszczyć najbardziej skomplikowaną budowę, ale potrafi także budować mosty z pustych beczek lub sienników, zamiast gwoździ, skobli, śrub, nitów i t.p. przedmiotów łączących, używając zwykłego sznurka. Lecz o ile się komuś zdaje że zawiązanie po raz pierwszy jednego z niezliczonych a przemyślnych węzełków jest rzeczą łatwą — srodze się myli. Widziałem gorliwego sapera, który wiążąc jakiś super-tkacko-kotwiczno-amerykański węzeł o mały włos sam się nie udusił. Od niechybnej śmierci uratował go zrozpaczony instruktor i właśnie owa nieumiejętność ostatecznego zaciągnięcia supełka.

Obiad czy kolacja są najrozkoszniejszymi momentami w życiu żołnierza. Apetyt służy niezawodnie, a czas w kolejce z menażką w ręku dłuży się nieskończenie. A do tego smakowity zapach rosołu z jarzynami dolatujący z kotła!

Nie ma w wojsku człowieka, o względy którego tak by zabiegano jak o względy kucharza. Bo dobre z nim stosunki, to znaczy dodatkowy kartofel, kopiasta łyżka czy większy kawał mięsa. A o ile by porcja okazała się za duża, ma się zawsze współtowarzysza obiadu w postaci zaprzyjaźnionego, a wiecznie zgłodniałego psa. Podejrzewam że te wojskowe kundle mają swój wywiad i swój psi zegar — z taką punktualnością zjawiają się w okolicach kuchni w porze wydawania posiłków, z pyskami promieniejącymi nadzieją i dobrym apetytem.

Znajomość języka francuskiego nie tylko jest potrzebną do zawierania kontaktów sentymentalnych. Służy ona i celom bardziej praktycznym: do porozumiewania się z chrzestnymi matkami. Te ostatnie zdobywa się w sposób dziwny, często niespodziewany i jako rezultat — paczka z zawartością włóczkową, tytuniową lub jadalną. Trzeba więc podziękować, dyskretnie upomnieć się o mydło, rękawiczki lub coś równie niezbędnego, a jednocześnie coś nie coś opowiedzieć o sobie, trochę się poskarżyć lub pożalić... Więc w godzinach wolnych od zajęć, przy świetle wysoko u sufitu umieszczonej żarówki, pocą się ze słownikami w ręku roje "chrzestniaków". Dziwne są to listy: często mało zrozumiałe, pełne błędów, a całkowicie pozbawione stylu. Lecz te naiwne tłumaczenia z polskiego mają swoistą świeżość i bezpośredniość. Nie wątpię, że te wszystkie starsze i młodsze "maraiun'y" śmieją się serdecznie z tych z takim trudem i mozołem zapisanych kartek — a jednocześnie szybciej śmigają drutami, aby ten zabawny, a jednocześnie dziwnie blizki "syn" — jak najprędzej dostał nową parą ciepłych skarpetek.

A gdy nocna cisza otuli śpiących żołnierzyków, Ciekawy Czytelniku! — wyjdź lepiej z koszar. Bo przez sen szeptane słowa w wielkiej tajemnicy, nawet przed samymi sobą, niejednokrotnie złapią cię za serce i ukażą tą stronę żołnierskiego życia, której oglądać Ci nie wolno!

M. Walentynowicz

NOWE KSIĄŻKI WOJENNE

G. E. R. GEDYE : Samobójstwo Austrji

Kilku publicystów francuskich i to z pism prawicowych wspomniało ostatnio o świeżej książce G.E.R. Gedye'ego p.t. "Samobójstwo Austrji" Jeden z nich opowiadał ze słów Gedyego dramatyczną scenę rozmowy Hitlera z Schuschniggiem, kiedy Hitler mówiąc do ministra austryjackiego nie używał tytułu "Herr Bundeskanzler", nie mówił nawet "Herr Doctor von Schuschnigg" lecz wprost "Panie Schuschnigg". "I tak się zwracał ów syn celnika do syna generała" — wykrzykuje ów publicysta.

Mniej coprawda nas w danej chwili obchodzi czem się zajmował papa Schuschnigga, a czem ojciec Hitlera, uważamy natomiast, że książka Gedyego jest napisana z niebylejakim talentem i z dziwnym zanikiem zmysłu politycznego. Nie powinna być cytowana w rzędzie książek, które prowadzić mogą do wyjaśnienia sobie właściwego poglądu na cele wojenne koalicji.

Cel ten, to zmniejszenie niebezpieczeństwa niemieckiego.

P. Gedye całą swoją książkę przepoił rozczulaniem się nad losem socjalistów w Austrji. Dolfuss i Schuschnigg to według niego potwory, które krzywdziły ten ruch socjalistyczny, ludzie, po palcach których ścieka krew. Ale socjaliści austryjaccy sami byli Anschlussowcami, aż do ostatniej chwili; nie chcieli coprawda łączyć się z Hitlerem, ale dążyli do połączenia się z Niemcami. Do ostatniej chwili socjaliści austryjaccy nie dali odrębności austryjackiej żadnego silniejszego poparcia. Pan Gedye w sposób utalentowany, lecz dość histeryczny wykrzykuje, że to nie ich wina. Powinno się mu odpowiedzieć, że polityka interesują fakty konkretne a nie rozważania spekulatywne, o czyjejś winie, czy niewinie. Mamy przed sobą fakt konkretny: mamy zwolenników odrębności austryjackiej w postaci obozu legitymistyczno-katolickiego i tych, którzy tej odrębności ze swojej, czy cudzej winy przeszkadzali. Pan Gedye opowiada nam w sposób rozczulający, jak on, zmieniając tramwaj za tramwajem, aby ujść czujności austryjackiej policji dobrnął do jakiegoś lasu na tajemną zbiórkę XII bataljonu nielegalnego socjalistycznego "Schutzbundu" autonomicznego i jak tam wydobyto z jakichś serwetek sztandar z nadpisem.... "Kirów" Zaiste wzruszające! Kirów to ów przyjaciel Stalina, ów wróg Trockiego, to śmierć Kirowa otworzyła drzwi wszystkim procesom wszelakich Tuchaczewskich i Bucharinowów; Kirów to symbol walki Stalinizmu z Trockizmem. Mniej więcej w tym samym czasie na uniwersytecie wileńskim tajne kółko komunistyczne miało zebrania pod wezwaniem: "zniesienia kartek chlebowych w Rosji a zabójstwo Kirowa" a tam w Wiedniu przed dziennikarzem anglo-amerykańskim rozwijano sztandar z nazwiskiem Kirowa, zamiast godła. Jakiż to mogło mieć związek z utrzymaniem Austrji, z powiększeniem poczucia bezpieczeństwa Francji i Anglji?

Sympatje i zaślepienia polityczno-ideowe zły to przewodnik po drogach wielkiej polityki. Mąż stanu czeski wołał swego czasu: "Wolę Anschluss, aniżeli restaurację Habsburgów" Ów mąż stanu czeski nie rozumiał, że aby utrzymać niepodległość Czech, należy zawczasu uczynić pewne koncesje z niezależności Czech w polityce zagranicznej. Gdyby zawczasu, zamiast wdawać się w jaskrawą antyhabsburgowską demagogię, w Genewie i wszędzie, Czechy ofiarowały z powrotem Habsburgom koronę św. Wacława, uratowałyby zapewne swoją niepodległość, a w każdym razie byłaby to koncesja o wiele mniejsza niż ta, do której był zmuszony Hacha w Berlinie.

(Cat)

NOWA APOKALIPSA

RAUSCHNING : Hitler mi powiedział

Książka Rauschninga, będąca zbiorem wspomnień z rozmów Rauschninga z Hitlerem jest niewątpliwie jednym z przyczynków najciekawszych do pojęcia i zrozumienia tych wypadków, które rozgrywają się obecnie, wypadków, które nazywamy wojną, a które tym czasem wojną bynajmniej nie są, są natomiast potworną, nie mającą precedensu w dziejach eksterminacją narodu polskiego. Książka ta odsłania psychologję, której świat nie tylko nie rozumie, ale rozumieć nie chce. Odsłania plany, w które świat nie wierzy, bo uwierzyć nie może, tak są odległe od wszystkiego co ludy Europy i Ameryki noszą w duszy. Pokazuje jako rzeczywistość wizje, które dotychczas znajdowały swoje ujście tylko w literaturze, albo w wyżyciach indywidualnych zbrodniarzy. Jest rzeczą zdumiewającą jak dalece każda ze stronic książki Rauschninga przypomina Dostojewskiego. Między Stawroginem i Hitlerem, ujętym tak, jak go przedstawia Rauschning jest właściwie ta tylko różnica, że Hitler jest realnością nie zaś obrazem literackim; Hitler istnieje i działa i nie przemija ze stronicami przeczytanej książki, Hitler nie jest sennym koszmarem wielkiego ludu, ale rzeczywistym jego władcą, który ma do dyspozycji dla urzeczywistnienia nowej apokalipsy cały precyzyjny mechanizm wielkiego państwa.

Można oczywiście stawiać znaki zapytania nad autentycznością sprawozdań Rauschninga. Piszący te wiersze niema w tym kierunku dalej idących wątpliwości. Rozmawiał bowiem z p. Rauschningiem wiosną roku zeszłego, wtedy, gdy niektóre stwierdzenia zawarte dziś w opublikowanej książce byłyby się spotkały z drwinami i śmiechem opinji publicznej większości krajów Europy — i może dać świadectwo, że już wówczas p. Rauschning mówił mniejwięcej to samo co mówi dzisiaj. Zresztą nie jest rzeczą ważną badanie autentyczności każdego ze szczegółów zawartych w dziełku "Hitler m'a dit". Ważna jest ta atmosfera, która stamtąd bije. Atmosfera niewątpliwie prawdziwa. My to właśnie wiemy. My jedni dać możemy tej prawdziwości świadectwo. My, którzyśmy widzieli Hitlera i naród jego przy pracy. My, którzyśmy widzieli zgliszcza bezbronnych miast, trupy posiekanych kulami niewinnych dziewcząt, łuny niszczonych z systematycznym bestjalstwem wiosek. Ta psychologja, jaką Rauschning odsłania jest niewątpliwie prawdziwa. Inaczej nie mogłoby być paktu niemiecko sowieckiego. Inaczej nie mogłoby być takiej wojny, jaką pokazali Niemcy w Polsce. Inaczej nie mogłoby być tych wszystkich chłodnych okrucieństw jakie wypełniają dziś dnie i noce ludzi zagarniętych przez najazd germański.

Dlatego powiedzieć można: książka Rauschninga jest prawdziwa. I dlatego, zdaje się powiedzieć trzeba, że świat jej za taką nie uzna. Jest to cenne ostrzeżenie, które zdaje się mija bez echa. Wystarczy czytać to co piszą dzienniki amerykańskie, wystarczy zobaczyć ostatnie głosowanie Kongresu, odmawiające pomocy Finlandji, wystarczy przyjrzyć się polityce neutralnych aby powiedzieć, że ludzie zaiste nie chcą czy nie mogą korzystać z cudzego doświadczenia, i państwa muszą, jak małe dzieci same dotknąć palcem ognia, aby uwierzyć, że parzy.

Niema sensu streszczanie i cytowanie Rauschninga. Szczegóły znaczą tu bardzo niewiele. Książkę tę trzeba przeczytać, aby schwytać to co w niej jest istotne — tego ducha pychy i bezprawia, którego Hitler czuje się najwyższym arcykapłanem. Czuje się słusznie, bowiem w jego osobie naród niemiecki uzyskał to, czego brakło mu dotychczas dla dania prawdziwego wyrazu szaleństwu, jakie w nim żyje. Hitler ma wyobraźnię. Potworną, ale bogatą, cyniczną, ale bujną, ochydną, ale wielką. Nad olbrzymią maszyną państwa niemieckiego, nad jej lśniącym, wycezylowanym mechanizmem, nad kolumnami stokrotnie sprawdzonych cyfr poraz pierwszy może w dziejach niemieckich rozpostarł ręce magnetyzer, co wyczuł istotne szaleństwo tego mechanizmu, zakochał się w jego potwornej bezcelności, wyssał z suchych cyfr ich prawdziwe, ukryte znaczenie. Hitler ma wyobraźnię i dlatego wyzwala zło duszy niemieckiej z pozorów ładu i cywilizacji.

Ma wyobraźnię i pokonać go można wtedy tylko gdy mu się przeciwstawi polot jeszcze wyższy, zasięg jeszcze szerszy. Samo gromadzenie sprzętu, układanie piramid pocisków, mnożenie skrzydeł w nieskończoność, rycie ziemi okopami — nie wystarczy. Tem hasłem, tem zaklęciem, co dawało dotychczas Hitlerowi powodzenie — było zaklęcie: "niema rzeczy niemożliwych". Inni prowadzili ścieżkę między możliwem i niemożliwem niżej, mniej odchylając się od dnia wczorajszego, od wczorajszego zwyczaju. Dotychczas Hitler zawsze prowadził ją wyżej, odważniej, zuchwalej.

To musi się zmienić. To musi się zmienić jeśli świat ma być ocalony. To Napoleon powiedział kiedyś: "le mot impossible n'est pas français." I co ważniejsze to zwycięski Richelieu powiedział wcześniej: "Jeśli chodzi o sprawę mojej ojczyzny nie znam słowa niemożliwe". Ludy, które bronią kultury świata nie potrzebują się niczego uczyć, muszą tylko *przypomnieć* sobie to, czego zapominać nie wolno.

KOMUNIKATY

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
WE FRANCJI

zwraca się z gorącą prośbą, zarówno do poszczególnych jednostek, jak i do instytucyj i organizacyj społecznych, o książki polskie dla żołnierzy polskich, którzy pragną rozrywki intelektualnej i kulturalnej w języku ojczystym.

Można również nadsyłać i datki pieniężne ne ten cel.

P.C.K. otrzymuje od poszczególnych osób ofiary specjalnie na zakup paczek żywnościowych dla polskich jeńców wojennych. Akcja ta zasługuje na jaknajszersze poparcie ze strony całego społeczeństwa polskiego gdyż jeńcy polscy wprost mrą z głodu w obozach niemieckich i rosyjskich. Środki materialne, jakimi rozporządza na ten cel Polski Czerwony Krzyż, są bardzo ograniczone i dlatego apelujemy do społeczeństwa polskiego:

Ratujmy obrońców Ojczyzny od śmierci głodowej!

Osoby lub organizacje społeczne, pragnące roztoczyć opiekę nad poszczególnymi jeńcami, mogą otrzymać ich nazwiska.

P.C.K. składa podziękowanie tym wszystkim ofiarodawcom, którzy za pośrednictwem Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego we Francji, złożyli ciepłe ubrania lub kwoty pieniężne dla uchodźców polskich.

Wszelkie datki i ofiary na powyższe cele prosimy kierować: Croix Rouge Polonaise, 2, rue Euler, Paris VIII

Kalendarz wojenny

Środa 7 lutego

Według nadchodzących wiadomości, w ataku na froncie fińskim bierze udział 16 dywizji sowieckich.

Przywódca autonomistów alzackich Roos skazany za szpiegostwo na rzecz Niemiec na karę śmierci został rozstrzelany.

Czwartek 8 lutego

Naczelne dowództwo armji fińskiej zaprzecza kategorycznie jakoby linja Mannerheima została przerwana w przesmyku karelskim.

Podsekretarz stanu angielskiego M.S.Z. oświadczył w Izbie Gmin, że jednym z celów obecnej wojny jest obrona praw narodu Polskiego.

Piątek 9 lutego

Premier Chamberlain oświadczył w swym wczorajszym tygodniowym przemówieniu w Izbie Gmin, iż poza dotychczasową pomocą udzieloną przez Anglję Finlandji, dalsze transporty znajdują się w drodze.

Do Kairo przybył z Ankary gen. Weygand, zatrzymując się po drodze w Damaszku i Beyrucie.

5-ego b.m. dokonana została przez policję francuską rewizja biur sowieckiego przedstawicielstwa handlowego w Paryżu, przeciwko czemu amb. Souritz złożył protest na Quai D'Orsay. Pozostał on bez skutku gdyż układ dotyczący exterytorialności członków tej sowieckiej instytucji wygasł w dniem 31. XII. ub. r. Powyższa sprawa znalazła swój oddźwięk w dniu dzisiejszym w parlamencie francuskim. Premier Daladier oświadczył, że w trakcie ostatnio przeprowadzonych rewizji znaleziono również dokumenty wskazujące niezbicie na akcję szpiegowską i wywrotową prowadzoną przez agentów Gestapo na terenie Francji. Znaleziono kwestjonariusz zawierający szereg pytań co do wewnętrznej i zagranicznej polityki Francji, oraz pozycji premiera Daladier w kraju. Wbrew zapatrywaniom p. Daladier, który uważał że Izba winna na pytania kwestjonariusza odpowiedzieć na posiedzeniu jawnym, na skutek wniosku Leona Bluma Izba postanowiła niewielką większością głosów (262 na 227) zebrać się na posiedzeniu tajnym.

Sobota 10 lutego

Po 2 dniach obrad tajnych, parlament francuski wyraził jednomyślnie (524 na 0) zaufanie rządowi.

Zapowiedziany na dzień 17-go b.m. wyjazd podsekretarza stanu Stanów Zjedn. Sumner'a Welles'a dla nawiązania kontaktów we Francji, Anglji, Niemczech i Włoszech wywołuje duże poruszenie w Europie. Waszygton wyjaśnia, że misja p. Welles'a ma na celu jedynie dokładniejsze poinformowanie rządu amerykańskiego o sytuacji europejskiej. Tem niemniej półoficjalna prasa francuska (Temps) i angielska (Daily Telegraph) podkreślają, że żadne z tych państw nie odstąpi od wielokrotnie ogłoszonych warunków przyszłego pokoju, oraz że chętnie będą współpracować ze Stanami Zjednoczonymi dla jego utrwalenia po zwycięskiej wojnie. Inna inicjatywa amerykańska odnosi się do państw neutralnych, z przedstawicielami których rozpoczęły się już w Nowym Yorku rozmowy dotyczące spraw gospodarczych, jak też ograniczenia zbrojeń w skali światowej. Oficjalny komunikat Sekretarjatu Stanu mówi, że rozmowy te mogły by być w przyszłym pokoju rozciągnięte też na beligerentów, oraz że obecne działania wojenne nie będą przedmiotem rozmów z neutralnymi.

Szereg wiadomości wskazuje na dalsze zbliżenie się Turcji do Francji i Anglji. Wchodzą tu głosy prasy tureckiej i oświadczenia oficjalnych osób n.p. ambasadora Rustu Aras'a w Londynie, jak i fakt pozbywania się techników i inżynierów niemieckich z fabryk amunicji i stoczni tureckich. Rezultatem nowego układu handlowego zawartego przez Turcję z Francję i Anglią jest, że większość eksportu tureckiego kierowanego dotychczas do Niemiec zostanie przesunięta na powyższe państwa. Alianci udzielili Turcji różne kredyty w sumie 43,5 miljona Ł., który pokryty będzie w 2/5 przez Francję i 3/5 przez Anglję. Wobec powyższych faktów prasa niemiecka mówi o Turcji jako o lekkomyślnym wasalu aliantów.

Niedziela 11 lutego

Ofenzywa sowiecka rozpoczęta z początkiem b.m. jest w dalszym ciągu przez Finnów odpierana z dużemi stratami dla atakujących.

Misja p. Welles'a doznaje przychylnego przyjęcia w Szwajcarji i kołach Watykanu. Prasa włoska jest powściągliwa. Urzędowa agencja niemiecka D.N.B. w komunikacie na zagranicę stwierdza, że koła urzędowe nie mogą się jeszcze wypowiedzieć.

Prezydent Roosevelt wygłosił wczoraj przemówienie poświęcone Rosji Sowieckiej, w którym oświadczył że Sowiety są dyktaturą równie bezwzględną jak każda inna dyktatura. P. Roosevelt wyraził się pozytywnie o pomocy Ameryki dla Finlandji.

Poniedziałek 12 lutego

Korpus ekspedycyjny Australji i Nowej Zelandji zaczyna przybywać na Bliski Wschód. Został powitany przez ministra Dominjonów p. Edena.

W dniu wczorajszym podpisany został układ handlowy między III-Rzeszą a Sowietami. Przewiduje on, że globalna cyfra surowców dostarczanych przez Sowiety, i wytworów przemysłowych wysyłanych przez Niemcy, przewyższy w pierwszym roku najwyższe obroty osiągnięte od czasu poprzedniej wojny.

Mnożą się wiadmości prasowe o zacieśnianiu się współpracy Niemiec ze Sowietami zarówno nad Morzem Czarnem, gdzie inżynierowie niemieccy mieli przystąpić do rozbudowy fortyfikacji Odessy i w okolicach Batum, jak też nad Morzem Arktycznem — koło Petsamo, — gdzie została stwierdzona obecność licznych statków handlowych niemieckich zaopatrujących w żywność i materjał wojenny wojska rosyjskie.

Wiadomości nadchodzące z Belgji i Szwecji wskazują na wzmożoną działalność wywrotową Kominternu. Ostatnie dochodzenia okazały że przywódcy partji komunistycznej szwedzkiej mieli wywołać zbrojną rewoltę.

W dniu wczorajszym p. Goebbels przyjmując 8 dziennikarzy neutralnych oświadczył, że Niemcy nie są skłonne do zawarcia pokoju, który pozostawiłby w zawieszeniu wszystkie problemy europejskie, kosztem ustępstw w stosunku do Austrji, Czechosłowacji i Polski.

Wtorek 13 lutego

Ofenzywa rosyjska na linji Mannerheima trwająca już blisko 2 tygodnie, przy temperaturze 30-40° poniżej zera, jak dotąd nie słabnie. Sowiety wprowadzają do walki wciąż świeże siły. W dniu wczorajszym Finnowie zniszczyli 72 tanki sowieckie, najwyższą jak dotąd cyfrę za jeden dzień. Strona fińska komunikuje urzędowo, że mowy nie może być o głębszym wniknięciu wojsk sowieckich do linji Mannerheima.

Senat amerykański większością głosów (49 na 27) wyraził zgodę na udzielenie kredytów Finlandji i Chinom, na zakup towarów nie służących celom wojny.

Na zapytanie w Izbie Gmin, Premier Chamberlain po przytoczeniu komunikatu amerykańskiego dotyczącego misji p. Welles'a oświadczył, że rząd brytyjski udzieli najchętniej przedstawicielowi prezydenta Roosevelta pełnych informacji potrzebnych dla oceny obecnej sytuacji.

Parlament południowo-amerykański uchwalił większością głosów (79 na 59) projekt ustawy o udzieleniu rządowi pełnomocnictw nadzwyczajnych.

LISTY DO REDAKCJI

Przeczytałem z zainteresowaniem list pana H.T. ogłoszony w Nr. 4. "Słowa". W sprawie manipulacji ze złotymi na terenie Francji chcę dodać jeszcze jeden osobliwy szczegół

Ponieważ banknoty 100 i 500 zł. zostały wycofane przez władze okupacyjne na terenie Wielkopolski i Śląska, sporo jest ludzi wymieniających je na odcinki po 20 i 50 zł.

Kantory bankierskie pobierają opłatę fr. fr. 50 — przy zamianie 1000 zł. na drobne odcinki, tak więc przy obecnym czarnogiełdziarskim kursie 400 fr. za 1000 zł, kantor zarabia 12 i 1/2% od tej usługi.

Kto ustanowił wysokość tej opłaty na 50 fr. od 1000 zł.? Dlaczego nie wynosi ona 5 lub 500 fr. od tej kwoty, lub, co wydawałoby się może najbardziej uzasadnione, 0.50 frs. tytułem kosztów manipulacyjnych.

R.K.

Odpowiedzi Redakcji

P. Oskar G. w C. Redakcja nie posiada dotąd adresu Pana Stefana Ł.

⁂

P. René M. w Amiens. Redakcja dziękuje Panu za miły list. Wysyłka naszego tygodnika została rozpoczęta 2-go b.r.

Eleganckie umundurowanie

dla pp. Oficerów Armji lądowej i Lotnictwa wykonuje szybko na zamówienie polski zakł. krawiecki.

LOW

dodatki wojskowe, czapki lotnicze 79 Rue Lamarck, Paris 18. Metro: Lamarck, Tel: MON. 80-14.

Fabryka Płaszczy

Skórzanych i nieprzemakalnych

Ceny specjalne hurtowe dla p.p. Oficerów Polskich.

11 rue du Caire, Metro Reaumur, Paris
Tel. CEN. 49-79.

Piękne było w Porębianach

Jakże powierzyć słowu zamęt uczuć, wywołanych pierwszym przedstawieniem teatru polskiego w Paryżu, jak wyrazić ich różnorakość i bolesną cierpkość, dojmujący wstrząs złoża wspomnień — pięknych jak sen o ojczyźnie. Nawiedziło nas — Polaków — wyzwolonych z koszmaru niewoli, — nas ludzi mogących istnieć w świetle swobody i prawa, straszne, poraz setny i więcej przeżyte uświadomienie tego co się stało. Nosimy w piersiach zgruchotane serce, usypiamy je narkozą codziennych przeżyć. Wystarczy jednak, by owiało nas najlżejsze tchnienie utraconych dni i wówczas...

Tak właśnie było 10-go lutego 1940 roku w teatrze Antoine'a na bulwarze Strasbourg o ósmej wieczór. Właśnie o ósmej — aż do chwili podniesienia kurtyny. Patrzyliśmy przerażonymi oczyma na wchodzących do wnętrza sali rodaków. Kto wejdzie? — Jakie widma ukażą nam swoje oblicze. Któreś z nich wbije w nas sępie spojrzenie i powie: witajcie płaczem padające ze sceny słowa polskiej mowy. Byliśmy wówczas razem, gdy pierwszy raz słuchaliście mego utworu — daleko stąd w wolnej ziemi ojczystej.

Obroniliśmy się ziemiom umarłych; lecz zawładnęła nami zjawa miasta. Przebiegliśmy miasto ruiny krzyżów, miasto nieugiętego męstwa, by spocząć u źródeł rozdzierającego szczęścia: w obłoku wspomnień.

Siedzą w fotelach ci sami ludzie co na premjerach w Narodowym, w Polskim, na Wybrzeżu. Jutro napiszą recenzje, dziś zejdą się po teatrze w restauracji. Na ulicach połyskuje asfalt, na skwerkach i placu Piłsudskiego śnieg. Ktoś otwiera drzwi do baru — bucha z nich kłąb pary. Ktoś ściga tramwaj, inni wsiadają do taksówek. "Dowidzenia w Zakopanem" — woła pan w okularach — "pójdziemy na Łopatę".

Ktoś wita się ze mną, serja rozmów ze znajomymi, potem kurtyna idzie w górę. Wstajemy — trzy hymny państwowe, pierwsze kwestje Przepióreczki i ślizgowym lotem lądujemy łagodnie na klepisku paryskiej rzeczywistości.

Miałem zadawnione pretensje do Przełęckiego o brak szacunku dla siebie i własnego dzieła, dla zdrowo rozwijającej się miłości pani Doroty Smugoniowej. Kto wie jednak, czy facet nie rozczytywał się zanadto w "Ludziach Bezdomnych" i nie uległ ponuremu załganiu doktora Judyma. Ale skąd u licha wykopał on takie okazy profesorów uniwersytetu? Mieliśmy szczęście siadywać podczas różnych kursów wakacyjnych z gronem profesorów rozmaitych wszechnic i akademji. Jakże subtelnymi były ich śmiesznostki, jak doskonale ukrytymi ich urocze wady. Zaprawdę tylko w takiej gromadzie ćwierć inteligentów mógł Przełęcki zgrać się na całego, w sposób naiwny i wręcz niegodziwy i nie zostać zdemaskowanym. Nie okłamał tylko Smugoniowej, a raczej Eichlerównej — Stypińskiej. Ten ściszony kosooki demon w skromnej sukience nauczycielki spruje nędzną fastrygą domniemanego bohatera. Co potem zrobi doprawdy nie wiem — nie sądzę, by mu życie uczyniła lekkim.

Zaiste trzeba im wiele wybaczyć, tym ludziom, którzy jeszcze nigdy nie mieli do czynienia z tak zarozumiałym człowiekiem jakim okazał się inicjator porębiańskiej imprezy. Jeżeli zaś w niedługim czasie sknocą jego zamysły, nie będzie to ich winą. Wybrańcom Przełęckiego nie powierzyłbym nawet kierdelu owiec.

Smugoń powinien bez namysłu spróbować wyjazdu do Ameryki. Na pewno nie otrzyma wizy, ale tych parę miesięcy bieganiny po urzędach przywróci mu równowagę ducha.

Nie moją jest sprawą rozwiązywać w tych paru słowach węzła, który po mistrzowsku zamotał Żeromski. Już i tak naraziłem się przyznaniem, że nie cierpię Przełęckiego.

Ziembiński postarał się uczynić go milszym, usiłował, jak tylko mógł, być zręcznym filutem.

Naprawdę i istotnie boli mnie jedno: pogarda dla tego uroczego zakątka, w którym rzecz się dzieje. Raz wraz padają słowa o jałowym ugorze, o pustce i nędzy bijącej z tej ziemi.

Wykreślmy już raz z naszego słownika ohydną nazwą "szarego człowieka", nudę i jałowiznę prowincji, tak uporczywie szerzonych przez byłych wielkomożów ze stolicy.

Czarowna ziemio polska — nie było w tobie zakątków nudy lub rozpaczy. Rwałaś się do życia wspaniałą tężyzną chłopa, robociarza, mieszkańca wsi i miasteczek.

Któżby nie oddał dzisiaj połowy życie, by tę drugą pozostałą mu spędzić w Porębianach!...

Rafał Malczewski

OD ADMINISTRACJI

PRENUMERATA TYGODNIKA "SŁOWO" WYNOSI

Miesięczna	7	Kwartał	20
Półroczna	40	Roczna	80

Konto Banku P.K.O. 74

PROSIMY O WPŁACANIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC LUTY

"POLAK WE FRANCJI" Imp. de L'ENTREPRISE 84, Quai de JEMMAPES. Paris 10. Gérant: J. A. BYSTRZANOWSKA.